

Teresa Paryna



Urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej w rodzinie przesiedleńców z miejscowości Czyszki koło Lwowa, mieszka w Przemyślu. Autorka 18 zbiorów wierszy oraz laureatka wielu konkursów poetyckich. Autorka felietonów, opowiadań, recenzji poetyckich i artykułów prasowych. Należy do rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Nowy ład

Pamięci Ojca

Wciąż płaczą we mnie jego oczy
zielone
jak czyszecka łąka...

Każdego ranka
stawał na ganku
niczym żywy posąg
kresowego dramatu.
Tam,
za krzywą horyzontu,
za bliźną wojny –
najsłodsze czereśnie,
najkwiecistsze łąki
a w liliowej dali Lwów!

Budzi się pasieka
i wiśniowy sad.
Bociany chodzą po łąkach.

Stał tak wykrojony z czasu.
Zaciskał pięści,
zgniatał przekleństwo
i ruszał w pole
przewracać ciężkie skiby
nowego ładu

U progu Kresów

U progu Kresów stanąć z kuferkiem podróżnym
pożyczonym od Konopnickiej.
Tam – poźółkła strofa, ryngraf, rękawiczki,
waccharzyk, kilka zdjęć...
Woznica batem przetnie czas
i otworzy się droga w sam środek historii –
koleiną zdarzeń, na przełaj przez las,
gdzie liście dębu wciąż jak u Orzeszkowej
i tak samo śliczny dworek modrzewiowy,
w którym wiotkie panny mdlały w lipcu.

Ech za Niemen, za Niemen do Justyny i Jana
do Emilii cierpiącej na „globus”.
Do lasów i pól haftowanych kwiatami,
z których dziewczęta wily świętojańskie wianki.
Do bezkresnych stepów, stanic i kurhanów,
gdzie wiatrów wieczny taniec.

Z kresowego boru ciemnego jak wieczność
nagle wyskoczą rycerze Jagiełłowi,
by przepędzić tatarskie hordy.
Cichnie szum chorągwi, ostry szcęk broni.
Tętent koni ginie w dąbrowie.
Gdzieś wysoko – lot orla i bystrookie sokoły.
W liliowej dali kwili skowronek stepowy.

Matka jeszcze tak młoda rozplata długi warkocz,
Ojciec na organkach smętną dumką się żali,
nim wszystko minie, odpłynie w cikliwie strofy ballad
nim spadnie na Kresy nocy czarna ćma.

Andrzej Topczyj



Zmarł w swoje imieniny, 30 listopada 2020 roku, miał 58 lat. Polonista, animator kultury, założyciel Klubu Inteligencji Twórczej w Bieczu. Poeta, autor tomików *Wieczorny chłód* (1998) i *W stronę ulicy Parkowej* (2009).

Pokuta

Jakże stanę przed Panem? Jakże się ukorzę?
Na tle świetnych zamiarów jaka czeka kara,
gdy już nie będzie można gorliwie się starać
i łyżką skruchy czerpać strasznych grzechów morza?

W ikonostasie nieba zbawieni i święci:
Tam wąż czasu już minął i nic się nie zmienia,
a ja pod takim niebem, jak wyrzut sumienia,
zamknięty w jednej klatce z tygrysem pamięci.

Nie opuszczaj mnie, Panie! Daj siły, by wytrwać,
nim ciemne ego pęknie jak rozbita szybka
i w sale duszy wpłynie radość przebaczenia.

Niech już jest tak jak było. Niech okrutna Ziemia
dręczy mnie swą nadzieją i pragnieniem sensu,
zanim śmierć mnie przebudzi z życia, z kłamstwa, ze snu.

Niech (wezwanie)

Każdym oddechem głębiej zanurzać się w życie.
Szarpać dłonie o bruzdy, rwać o niebo serce.
Ogniem chwili przypalać zimny błękit oczu
i niech trwa ogień chwili spadający w przeszłość.

Jak smutek to pod skórą trzepotanie cieni,
nim błękit niezabudek w wieczór się zanurzy.
I cierpieć rozciągnięty w zimnej skórze ziemi
i nie kończyć rozpaczony pastelowym różem.

Błysnąć iskrą radości i wstążką uśmiechu,
przeplatać schody w słońcu, twarze, płatki kwiatów.
I trwonić tak minuty związane zachwytem
i nie żałować potem rozdanego świata.

A życie niech mija obojętne słowom,
a słowa niech chwile nieuchwytnie gonią,
bo usta są po to, by śpiewać tęsknotę,
a młodość jest po to, aby ją roztrwonić.

Aleksandra Piguła



Autorka siedmiu tomików poezji, sztuki teatralnej i tekstów piosenek do muzyki Alka Berkowicza i Jana Robaka. Prezes Mieleskiej Grupy Literackiej „Słowo” przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleskiej im. Władysława Szafera w Mielcu.

&

Są takie marzenia o których nie mówisz bo się nie spełnią
Są takie słowa które wymawiasz tylko szeptem
Są takie gesty zarezerwowane dla wyjątkowych
Są tacy ludzie którzy pozostają w pamięci na zawsze
Są takie grzechy których nie jesteś w stanie wybaczyć
Są takie miejsca w których chcesz przebywać sam
Są takie myśli co rozgrzewają do czerwoności
Są takie prawdy których będziesz zawsze bronił
I jest życie jedno nie do powtórzenia
Co z nim zrobisz?

Klik

Zamiast pisać długie listy
Robisz klik klik klik
Parzą słowa a klawiatura drży
Nie zadzwonisz
Bo przecież można zrobić klik klik
Myślisz szybciej i tak będzie lepiej
Chcesz kupić bilet do kina
Robisz klik klik klik
Nawet w kinie klikasz
Gdy nie widzi nikt
W kolejce u doktora
Wszędzie klik klik klik
Tylko czasem bołą palce i kark
I człowieka człowiekowi brak

Wyrwa

Wyrwali nam kawałek życia
Jak bolący ząb
Tak po prostu
Bez znieczulenia
Powiedzieli że tak będzie lepiej
Dla kogo?
A potem została pustka
Rana zrobiona z samotności
Izolacji ze światem
Gdy nie masz psa
Możesz iść na spacer ze swoimi myślami
W przestrzenie wyobraźni
Tutaj granice wyznaczasz sobie sam

29.12.2020

Mieczysław A. Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik, aktywny promotor kultury i sztuki Podkarpacia, b. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich. Laureat Złotego Pióra (1992, 2010) i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Dwoistość

Na mój wiśniowy sad
Spadł cichy biały zmierzch
– prawie wigilijny

I śnieg
jak rój białych gwiazd
otwiera pejzaż
z obrazów Chełmońskiego

Zima – prawdziwie polska pańska
z kołędnikami od Miłosza
Gwiazdą srebrzyście świecącą
i kuligiem od Franciszka Frączka.

Na zaśnieżonych polach
Błękitny Pegaz
i Różowe Anioły
rozwiązują niczym babie lato
niespokojne dni stycznia

Dni coraz trudniejsze do odczytania
Noce i drogi coraz ciemniejsze

Światło znad Patry

Gwoźnica, 5.03.2021 r.
W 120. rocznicę urodzin
Juliana Przybosia

Pegazy swoje malował
w awangardowe hasła
Miasto Masa Maszyna

Potem
– te skrzydlate konie
poił błękitem znad Patry
zielenią wzgórz pagórków
płomieniami wiejskiego gniewu

Zamyśleniom –
zawsze dodawał
światło słońca
światło szwajcarskich gór
i obłoków
wiszących nad wrotami dolin
światło Nowogródka i Krzemieńca

Nawet w szpitalnej sali
nawet ze sparaliżowaną twarzą
chciał rydwanem pędzić po słońce

Słońce było mu Bogiem
Słowo było mu Bogiem

On ten z „bezimiennych chłopów”
tak jak był
tak pozostał Przybosiem

Został
producentem piękna
Ciągłe tworzył sny
o potędze marzeń
o potędze litery słowa wersu
o potędze rozmowy i dialogu
o potędze malarskich powidoków

Katedry jego słów
pulsują bielą i tajemnicą

Rzeszów, 27.01.2021 r.

Joanna Kania



Mieszka w Rzeszowie, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Swoje pisanie – głównie prozę – jeszcze ukrywa, jak podkreśla, z nieśmiałości. Na co dzień redaktor czasopism TV-guide’owych. Z zamiłowania podróżniczka, rozkochana w Meksyku.

Pół na pół

Ref.
Szron na drzewach,
Chce się śpiewać, do walca iść jak w dym
I podeszwy cudnie zdzierać, bo ktoś mówił: świat to my.

1. Stoję w oknie sama, chodnik skrzy się niczym nóż
Kroję tort rozradowana, orzechowy posmak twój...
A ty milczysz, gdy mój plecak pełen jest gorących słów,
Bo tak dobrze, proszę pani, gdy się znamy pół na pół.
2. Na czczo łąza smakuje gorzko, do południa czujesz ją,
Popij wina, ukochana – mówisz i odwracasz wzrok.
A z butelką już zielono, wiosna czy też jesień to
Ja mam bilet, proszę pana, nie mogę odsprzedać go.
3. Jeszcze by się potańczyło, jeszcze ta melodia gra,
Czy to wszystko się skończyło, czy to ta przeklęta łąza?
Rozkład dawno zawieszony, on nieaktualny już
Proszę pani – do niej biegnę, bo zgubiłem kilka nut.
4. Po co pan chce tę piosenkę, może dwie, a kto to wie?
Czemu panu się znudziło, co się nie znudziło mnie?
Proszę, przestań, ukochana, zjedz orzechów jeszcze garść.
Popij winem i zapomnij, że ci serce zimą skradł.
5. Bo znajomość pół na pół, to nie do cna ani w lot.
My indywidualiści słów, na spotkanie kilku nut
Drogi różne, próżny trud, ale wciąż te parę tonów...
A ja milczę, proszę pana, orzechowo zakochana.